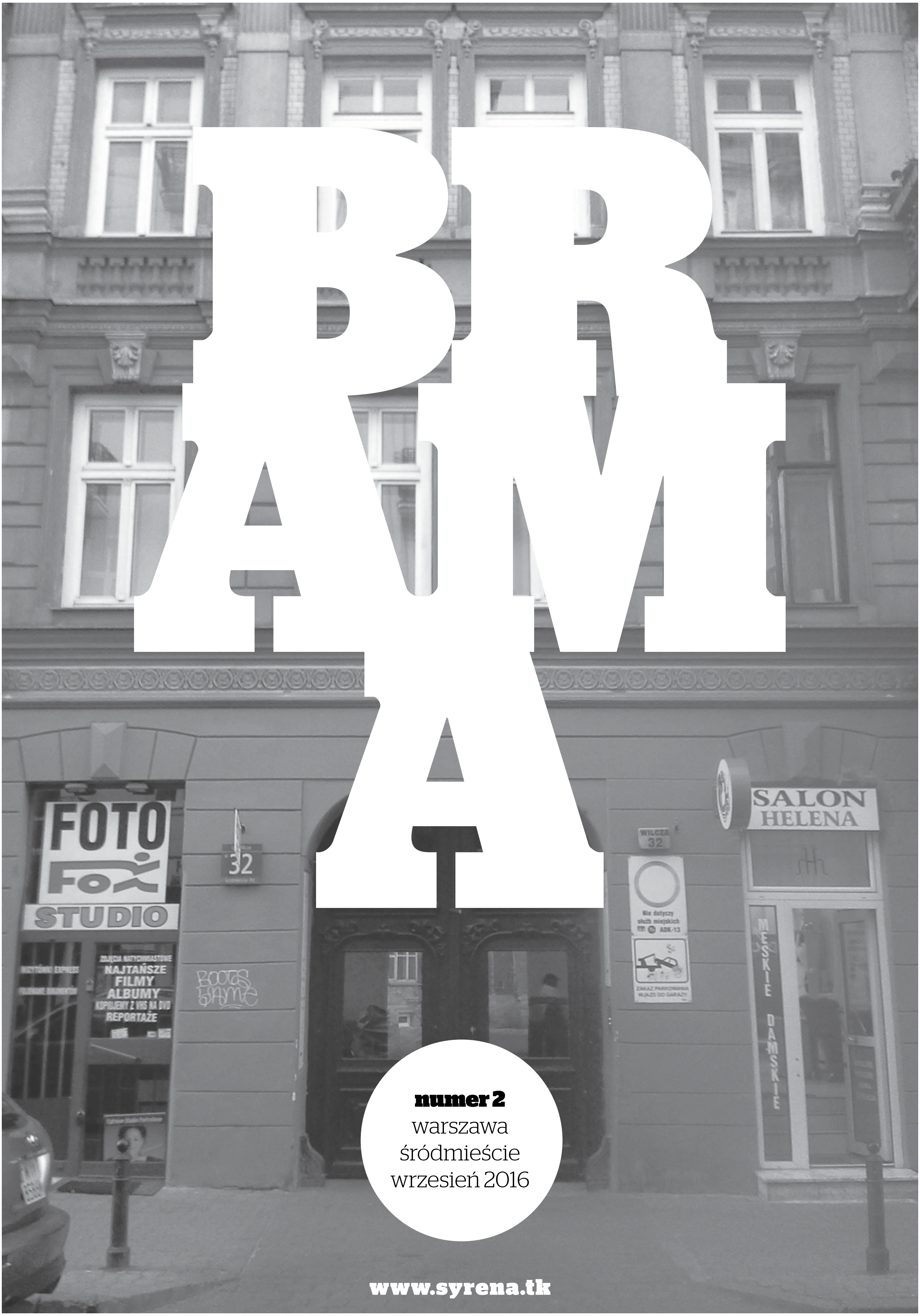


BRAMA

numer 2
warszawa
śródmieście
wrzesień 2016

www.syrena.tk

CZYJE SĄ TE KAMIENICE?

Mówiąc o reprywatyzacji nie można mówić o naprawie krzywd. Praktyka pokazuje, że mechanizm zwracania nieruchomości czy wypłacania odszkodowań zupełnie nie bierze pod uwagę ogromnego wysiłku włożonego w odbudowę Warszawy, ani inwestycji finansowanych z publicznych pieniędzy. Przedwojenne stosunki własności nie opierały się na „historycznej sprawiedliwości", tylko działały na korzyść wąskiej, bardzo uprzywilejowanej elity. Powrót do tych realiów oznacza powrót do czasów „panów" i folwarków, choć dziś zamiast pańszczyzny mamy kredyty, zamiast „panów" - kamieniczników i deweloperów, a zamiast folwarków - pracę za 1800 zł miesięcznie.

Historia kamienicy przy ul. Wilczej 32 jest typowa dla śródmiejskich kamienic. Poważnie zniszczona podczas wojny, następnie odbudowana i zasiedlona przez lokatorów. Po 60 latach, tuż po przejściu poważnych remontów miasto oddało ją za darmo w prywatne ręce specjalisty od roszczeń. Czemu służy tak prowadzona reprywatyzacja?

CIĘŻKIE DZIAŁO

Kamienicę czynszową przy Wilczej 32 wybudowano w 1900 roku. W czasie II wojny światowej poważnie uszkodził ją pocisk z tzw. „Karla", czyli największego moździerza, jakiego kiedykolwiek użyto podczas działań wojennych. Zniszczenia kamienicy były ogromne. Wg relacji Ireny Rudowskiej (1920-2013), która wprowadziła się do niej tuż po wojnie, w budynku brakowało całych ścian, w niektórych miejscach nawet dachu.

Pod względem dewastacji kamienica przy Wilczej nie była niestety wyjątkiem – zniszczeniu uległa większość zabudowań w mieście. Szacuje się, że około 85% budynków lewobrzeżnej Warszawy zostało zrównanych z ziemią. Liczby bezwzględne robią ogromne wrażenie – w roku 1939 lewobrzeżna części Warszawy liczyła 230 tys. mieszkań, po wojnie pozostało niecałe 40 tys. Urząd Miasta szacuje straty w zabudowie na równowartość dzisiejszych 45,3 miliardów dolarów. W 1944 roku stolica była dosłownie morzem ruin.

CIĘŻKA PRACA

Chociaż tuż po wojnie warunki życia w mieście były dramatyczne, mieszkańcy przystąpili do odbudowy. Trzeba było szybko zaspokoić ogromne zapotrzebowanie na mieszkania. Rodzina Ireny Rudawskiej na remont kamienicy przy Wilczej 32 wydała wszystkie oszczędności. Rudawscy razem z pozostałymi lokatorami i lokatorkami własnoręcznie odbudowali dom i pod koniec lata 1945 roku znów można było w nim zamieszkać. Podczas tych prac zmienił się układ budynku. Po śladach na ścianach do dziś można rozpoznać stary rozkład mieszkań, a na podwórku wyraźnie odznacza się miejsce, w którym kiedyś mieściła się druga brama.

Mieszkańcy i mieszkanki Warszawy często finansowali remonty i naprawę domów z własnych oszczędności, ale mimo to odbudowa miasta pochłonęła ogromne środki z państwowego budżetu. Hasło „Cały naród buduje swoją stolicę" należy interpretować dosłownie. W latach 1945-1948 na odbudowę Warszawy rząd przeznaczył ponad dwie trzecie środków przeznaczonych na odbudowę całego kraju. W 1963 r. naczelny architekt Warszawy Adolf Ciborowski oszacował koszty odbudowy stolicy na 3 mld ówczesnych dolarów, co odpowiada dzisiejszym 91 mld złotych. To sześciokrotnie więcej niż budżet Warszawy w 2016 roku. Większość tej kwoty pochodziła z państwowych środków, ale powołano również Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, który w ciągu 18 lat zebrał w całej Polsce niemal 2 mld dzisiejszych złotych z prywatnych datków. Aby postawić Warszawę na nogi dosłownie rozmontowywano inne miasta: z Wrocławia przewieziono do stolicy ponad 600 milionów cegieł, w Świdnicy rozebrano 300 domów, w Nowogródcu – 250, w Legnicy – 50, w Brzegu – 88.

Jednak szybka odbudowa Warszawy była możliwa przede wszystkim dzięki ofiarności i poświęceniu całego społeczeństwa. Wszyscy mieszkańcy w wieku od 16 do 60 lat zostali zobowiązani do nieodpłatnej pracy na rzecz miasta. Ostrożne szacunki mówią nawet o 50 mln godzin pracy, które włożono w odgruzowywanie i odbudowę miasta. Warszawiacy i Warszawianki własnymi rękoma stawiali cegłę na cegle. Mimo powszechnej biedy i niedoborów, wielki wysiłek przynosił efekty: do roku 1946 przybyło 16 tysięcy izb mieszkalnych.

Odbudowa Warszawy byłaby niemożliwa bez uregulowania stosunków własności. Przed wojną jedynie 4% gruntów należało do władz miejskich. Mieszkalnictwo komunalne nie istniało, a spółdzielnie mieszkaniowe należały do rzadkości. Jakakolwiek polityka urbanistyczna, lokalowa czy dalekosiężne planowanie było właściwie niemożliwe. Zniszczenia były wielkim wyzwaniem, również dlatego, że bardzo trudno było odnaleźć przedwojennych właścicieli gruntów. Ponad to, większość przedwojennych kamienic wybudowanych zostało za kredyty zaciągnięte w bankach. W ramach nacjonalizacji instytucji finansowych, państwo polskie wzięło na siebie te zobowiązania i zostały one anulowane. Dług wielu właścicieli kamienic został umorzony. Konieczne było przyjęcie uchwały, która umożliwi miastu odbudowę i powrót do życia. Tą uchwałą był tzw. „dekret Bieruta", dzięki któremu władze Warszawy przejęły grunty w stolicy. Nie oznaczało to jednak, że przedwojenni właściciele nie mieli możliwości upominać się o utraconą własność. Dekret przyznawał im prawo do wieczystej dzierżawy. Wystarczyło złożyć odpowiedni wniosek do władz miasta. Wobec właścicieli gruntów, którzy wyemigrowali po wojnie, zastosowano inne rozwiązanie. Mogli zgłaszać się po odszkodowania do rządów państw, w których zamieszkali. Na ich wypłatę Polska przekazała zagranicznym rządom równowartość 4 mld dzisiejszych zł.

CIĘŻKI KLIMAT

Tymczasem do kamienicy przy Wilczej 32 wracało życie. Wciąż wymagała dużych nakładów finansowych i bieżących remontów, ale tym wszystkim zajmowała się administracja, korzystając z publicznych środków. Często były to poważne prace - w latach 80. XX w. wyremontowano całą elewację frontową budynku, wraz z odtworzeniem zdobień. Po roku 1989 wiele się zmieniło. Transformacja ustrojowa ustaliła nowy porządek, w którym własność prywatna (nawet ta na kredyt) była znacznie ważniejsza od społecznej pracy i społecznych potrzeb. Dotknęło to bezpośrednio gruntów przy Wilczej 32. Mecenas Jan Stachura, korzystając z pełnomocnictwa spadkobierców przedwojennych właścicieli, złożył wniosek o zwrot kamienicy. Wniosek był bezzasadny - Nie finansowały odbudowy kamienicy ani żadnych remontów. Pomimo tego wniosek został rozpatrzony pozytywnie - spadkobiercy dostali kamienicę razem z lokatorami. W 2013 roku - czyli już po podjęciu decyzji o zwrocie, ale jeszcze przed przekazaniem kamienicy - miasto przyspieszyło z remontami. W 2014 roku wymieniony został cały dach. Remont kamienicy sfinansowano z publicznych środków. W chwili obecnej lokatorzy zaskarżyli decyzję o zwrocie do wyższej instancji.

Mieszkańcy kamienicy na ul. Wilczej 32 są w nieco lepszej sytuacji niż większość



Kamienica przy Wilczej 35, 1946 rok.

lokatorów i lokatorek reprywatyzowanych kamienic. Dzięki temu, że część z nich wykupiła mieszkania, mieli dostęp do dokumentów i prawo do uznania ich za stronę w postępowaniu. Większość warszawskich lokatorów i lokatorek nie ma takiej możliwości. W oczach miasta są tylko najemcami i nie stanowią „strony" w postępowaniach zwrotowych – po prostu stawia się ich przed faktem dokonanym. W oczach pełnomocników właścicieli są tylko 'wkładką mięsną', nie trzeba brać ich pod uwagę przy przejmowaniu kamienicy. Takich sytuacji są tysiące. Zarówno Paweł Piskorski, Lech Kaczyński, jak i Hanna Gronkiewicz-Waltz nie rozwiązali problemu reprywatyzacji. Działki „odzyskuje się" bez większych problemów. Praktyki te są powszechne na terenie całej Warszawy – władze oddają nasze wspólne grunty bardzo szybko i łatwo. Do 2016 roku w prywatne ręce przekazanych zostało 5037 działek z kamienicami, czyli ok 15% powiatu Warszawskiego! W kolejce czeka kolejnych 25 tysięcy roszczeń. Proceder jest tak powszechny, że pojawiły się szemrane kancelarie prawne, specjalizujące się w odzyskiwaniu kamienic. Głośne są przypadki podrabiania testamentów, czy pełnomocnictw od zmarłych osób. Jedną z kancelarii prowadzi właśnie Jan Stachura, który na swojej stronie chwali się obecnie ponad 90 adresami przejętymi od władz Warszawy.

Nowi właściciele pojawią się nagle, podnoszą czynsze, wykurzają lokatorów bandyckimi metodami lub doprowadzają zabytkowe kamienice do ruiny, aby na ich miejsce postawić budynki, które mogą przynieść większy dochód. Lokatorzy, którzy protestują przeciwko tej grabieży muszą się liczyć z najgorszymi konsekwencjami, również ze śmiercią. W marcu 2011 r. zamordowana została działaczka lokatorska Jolanta Brzeska, która sprzeciwiła się przejęciu kamienicy, odbudowanej przez jej ojca. W jej przypadku budynek przejął Marek Mossakowski przy pomocy swojego pełnomocnika Huberta Massalskiego. Ta para może się pochwalić ponad setką nieruchomości zagrabionych miastu.

CIĘŻKIE PIENIĄDZE

Dwie przecznice od kamienicy przy Wilczej 32, pięć minut piechotą, stoi inna kamienica, która podzieliła część jej losów. Budynek przy Żurawiej 43 nie został zbombardowany podczas wojny (w budynku poczty, tuż obok mieściła się niemiecka placówka i ryzyko bombardowania było zbyt duże), ale ze względu na stacjonujących tam powstańców i walki z okupantem doznała poważnych uszkodzeń, podobnie jak większość budynków w Śródmieściu. Podniesiona z ruin przez mieszkańców po wojnie, wielokrotnie przechodziła remonty finansowane z publicznych środków. Na przełomie lat 60. i 70. miała miejsce generalna modernizacja, podczas której zlikwidowano jedną z oficyn, aby poprawić naświetlenie lokali. W latach 90. dobudowano dodatkowe piętro. Podobnie jak przy Wilczej, po tym jak miasto zainwestowało w nią duże środki z publicznej kasy, została w 2008 roku oddana w ręce Jana Stachury. Natychmiast wzrosły czynsze, z kamienicy musiał wynieść się Ośrodek Pomocy Społecznej. Nowi najemcy, których stać na nowe stawki, przynieśli ducha nowych czasów. W lokalu 116 mieści się kancelaria notarialna „Nobilis Partners", której założycielem jest m. in Henryk Grocholski. Kancelaria „Nobilis Partners" skupia adwokatów specjalizujących się m. in w odzyskiwaniu kamienic. Na kamienicach się jednak nie kończy – na stronie kancelarii czytamy : „Obecnie Nobilis Partners prowadzi działania reprywatyzacyjne wobec nieruchomości gruntowych o łącznej powierzchni ponad 25 tys. ha oraz ponad 30 nieruchomości budynkowych (mieszkalnych i komercyjnych) na terenie całej Polski." W ofercie są wszystkie znane metody grabieży nieruchomości i wyłudzania od miasta odszkodowań za rzekomo bezprawne korzystanie z cudzego mienia.

Pod tym samym adresem mieści się również siedziba Związku Szlachty Polskiej. To nie przypadek - Henryk Grocholski jest prezesem tej organizacji. Jego prawą ręką jest Hubert Massalski (pełnomocnik Marka Mossakowskiego), który pełni funkcję sekretarza związku. Jak czytamy na stronie organizacji celem pracy związku jest m. in. „prowadzenie działań zmierzających do zachowania materialnych i niematerialnych pomników przeszłości szlacheckiej." Należy przypomnieć, że szlachta była nieliczną, elitarną częścią dawnego społeczeństwa. W polskiej historii istnienie szlachty jest ściśle powiązane z istnieniem pańszczyzny. Chłopi którzy stanowili zdecydowaną większość społeczeństwa, pozbawieni byli wolności osobistej, możliwości awansu społecznego, skazani na przemoc ze strony dworu, niewolniczą pracę, wyzysk i nędzę. Podstawą do tego podziału było przede wszystkim prawo do posiadania i dziedziczenia gruntów, którego chłopi byli pozbawieni. Henryk Grocholski wraz z Hubertem Massalskim realizują dziś politykę grabieży państwowej ziemi i wywłaszczania, bez względu na skutki. Przypomina to sytuacje z poprzednich wieków: Henryk Grocholski walczy o 300 ha ziemi, należącej kiedyś do jego rodziny. Grunty, o których mowa leżą na bardzo atrakcyjnych podwarszawskich terenach – okolice Michałowic w powiecie Pruszkowskim, i mają obecnie rynkową wartość ok. 5 mln zł za hektar. Reprywatyzacyjne roszczenia Grocholskich obejmują też wiele mniejszych działek, na których obecnie znajdują się tereny użyteczności publicznej, takie jak przedszkola, ulice, parki. Patriotyzm deklarowany przez członków Związku Szlachty Polskiej jest więc tylko pustym stwierdzeniem, bo kiedy tylko mają możliwość, starają się zagrabić majątek współczesnego państwa.

Nie jesteśmy jednak bezbronni i bezbronne. Ruch lokatorski od lat organizuje się przeciwko reprywatyzacji i wykluczającej polityce miasta. W Syrenie, przy ul. Wilczej 30 działa Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, które walczy z reprywatyzacją i buduje ruch samoobrony przeciwko grabieży miasta. Nie daj się okradać, dołącz do nas!

We wtorki o godz. 16:30 przy ul. Wilczej 30 są dyżury prawne dla lokatorów, jeśli masz problem z eksmisją/reprywatyzacją/podwyżką czynszu itp. przyjdź po poradę.


REPRYWATYZACJA
PUBLICZNY KOSZT – PRYWATNY ZYSK
MIASTO RUIN: wojna zniszczyła 84 proc. budynków lewobrzeżnej Warszawy
PRZEJĘTE: 10 tys. mieszkań, 3,5 tys. budynków, 11 proc. zasobu gminy
BIZNES: nawet 25 tys. budynków do sprywatyzowania
ŚRÓDMIEŚCIE ucierpiało najbardziej: ocalało jedno mieszkanie na siedem
ROSZCZENIA w 2013: 15 tys. mieszkań, 100 szkół
PRACE SPOŁECZNE: rejestrowane i zorganizowane (1945-1963): 16 milionów godzin
Faktyczny czas poświęcony przez ludność na odbudowę: ponad 50 mln godzin
PUBLICZNE NAKŁADY NA ODBUDOWĘ: 70,24 miliardów dzisiejszych zł (1945-1959)
ŚRODKI WYPŁACONE: na odszkodowania za roszczenia Warszawa wypłaciła 1 miliard zł w 2003-2013
tj. koszt 10 lat wydatków na budownictwo komunalne,
40 lat działania publicznych stołówek szkolnych,
100 lat wydatków na kulturę
Z budżetu państwa przeznaczono 600 milionów zł w 2014-2016
tj. więcej niż roczne wydatki na budowę mieszkań w całym kraju

WILCZA 32 1945 ROK

Mój ojciec musiał mieszkać w samym centrum, i to w Śródmieściu, inaczej sobie nie wyobrażał. Któregoś dnia spotkał na zbiegu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej swojego wieloletniego kolegę, Romana Cichockiego. Kiedy tamten dowiedział się o naszym kłopocie powiedział: A ja mam panie Edwardzie, dla pana wyjście – wolny pokój w swoim mieszkaniu. Ojciec mało nie zemdlał z wrażenia: A gdzie pan mieszka? – A, na Wilczej, w samym Śródmieściu! Ojciec, zaintrygowany, poszedł z panem Romanem do mieszkania. I wyjaśniła się tajemnica, dlaczego w samym środku Warszawy, w pięknym mieszkaniu na ulicy Wilczej 32, był wolny pokój…

W czasie powstania wielki pocisk pozbawił go całej zewnętrznej ściany. Wszystkie cegły i nagromadzony przez rok brud znalazły się w środku, na podłodze tego pokoju.

Ojciec zabrał mnie następnego dnia na oglądanie. Byłam zdumiona, mieszkanie było piękne: po jednej stronie były trzy pokoje zajmowane przez państwa Cichockich, po drugiej tajemniczy, wielki pokój, kuchnia i łazienka. Kiedy weszłam do środka, właściwie niewiele zobaczyłam bo gruzu było tyle, że zasłaniał prawie całą dziurę w ścianie. Mój ojciec doszedł do wniosku, że pokój da się odbudować i zaczął działać. Mnie się to wydawało bardzo odległą przyszłością, tymczasem już następnego dnia ojciec przyprowadził swjego drugiego przyjaciela, budowniczego z uprawnieniami, który bardzo długo badał ścianę i potwierdził, że pokój da się odbudować. Parę dni później przysłał starego majstra z paroma robotnikami i starą rozlatującą się ciężarówką pełną cegieł. Trwało to dosyć długo, najdłużej oczyszczenie pokoju z całego gruzu i brudu, który przez rok wpadał do środka.

Nasz budowniczy postarał się, by odbudowa była prawidłowa, czyli żeby nie psuła wyglądu zewnętrznego kamienicy. Wobec tego nasz pokój uzyskał piękne weneckie okno (ile było kłopotu ze znalezieniem szkla i stolarką okienną!). Pod koniec września 1945 mogliśmy się do tego pokoju wprowadzić. Ale wszystkie nasze oszczędności zostały wykorzystane na odbudowę i nie mieliśmy właściwie nic na wyposażenie. Znów przyszli nam z pomocą przyjaciele – od starych cioteczek z Radomia przywieźliśmy trzy zabytkowe łóżka. Cóż to były za dziwadła! Pamiętam, że dla mnie przyjechało metalowe łoże ze wspaniałym wezgłowiem, na którym były romantyczne sceny pasterskie. Boże jak ja tego łóżka nie cierpiałam… Jeżeli zdarzało mi się w czasie pracy w hotelu „zanocować" u moich, żeby cieszyć się dłużej ich obecnością, to zawsze dręczyły mnie straszne sny. Śnili mi się pasterze, którzy gubili swoje owieczki i szukali z psami zaginionej trzody. Rano kiedy się budziłam i widziałam uśmiechniętą twarz pastereczki pod wielkim słomkowym kapeluszem, to wściekłość mnie brała: Boże, kiedy ja się pozbędę tego okropnego łóżka! Po latach zobaczyłam takie samo w Desie. To bardzo drogi antyk, a z taką radością wyrzuciłam go na śmietnik!

Najsmutniejszym miejscem w tym mieszkaniu była łazienka. Miała uszkodzony dach i były wielkie trudności z naprawieniem tych szkód. Najgorsze były momenty, kiedy padał deszcz i trzeba było z tej łazienki skorzystać. Największa dziura była nad miejscem, gdzie każdy z nas chce zawsze być sam i wtenczas trzeby było siedzieć w tym miejscu pod wielkim parasolem.

Irena Rudowska (1920 – 2013)
Wspomnienie pochodzi z Archiwum Historii Mówionej.



Zniszczona oficyna w budynku przy ul. Wilczej 32, Warszawa 1944

JAK NAPRAWIĆ KRZYWDY WYRZĄDZONE LOKATOROM?

Reprywatyzacja to zorganizowany proces transferu funduszy z biedniejących warstw społecznych w stronę nielicznych elit. W ostatniej dekadzie całą politykę „zaciskania pasa": podwyżki czynszów w lokalach komunalnych i cen komunikacji miejskiej, prywatyzacja stołówek szkolnych, SPEC, itp., stosowano aby łatać miliardową dziurę w budżecie przez finansowe „odszkodowania" dla dziedziców dawnych warszawskich majątków. Efekty takiej polityki najmocniej odczuli lokatorzy.

W wyniku ostatnich skandali związanych z reprywatyzacją w Warszawie, władze zdecydowały się na kroki, które od lat postulowały organizacje lokatorskie. Wstrzymanie wszystkich „zwrotów", tj. prywatyzacji nieruchomości w Warszawie, likwidacja Biura Gospodarowania Nieruchomościami, zwolnienie dyscyplinarne zarządu Biura, wprowadzenie niezależnej kontroli ws. już dokonanych „zwrotów" – deklaracje te zbiegają się z częścią postulatów ruchu lokatorskiego, który od ponad dziesięciu lat z determinacją oraz bez wsparcia partii walczy o społeczną politykę mieszkaniową.

Jednocześnie, w mediach i kłótniach partyjnych wciąż brak dyskusji o naprawieniu już dokonanych szkód wobec setek tysięcy lokatorów. Sugeruje to, że dotąd władze liczą na wprowadzenie fasadowych zmian i uniknięcie odpowiedzialności za reprywatyzację. Także opozycja i media wykazują tendencję zawężania tematu „odpowiedzialności politycznej" do niezbędnego minimum, tj. personalnych zwolnień – oraz do partyjnych roszad, zamiast skupić się na konkretnych postulatach naprawienia całej palety krzywd wyrządzonych przez reprywatyzację.

Tymczasem w imię sprawiedliwości naprawczej trzeba uznać, że reprywatyzację ufundowano na wyzysku i krzywdzie setek tysięcy warszawskich lokatorów. Władze, które dziś możliwie minimalnie odcinają się od reprywatyzacji, skrzywdziły w tym procesie nie tylko lokatorów bezpośrednio dotkniętych przejęciem w ręce prywatne. W ostatniej dekadzie całą politykę „zaciskania pasa": podwyżki czynszów w lokalach komunalnych i cen komunikacji miejskiej, prywatyzacja stołówek szkolnych, SPEC, itp., władze uzasadniały „niezbędnymi oszczędnościami". Środki uzyskane przez te cięcia socjalne były niezbędne, aby łatać miliardową dziurę w budżecie spowodowaną przez finansowe „odszkodowania" dla dziedziców dawnych warszawskich majątków. W takim ujęciu, reprywatyzacja to zorganizowany proces transferu funduszy z biedniejących warstw społecznych w stronę nielicznych elit. Efekty takiej polityki oczywiście najmocniej odczuli lokatorzy. Poniżej prezentujemy właściwą skalę tego zjawiska oraz postulaty na rzecz naprawienia szkód.

Poza „zwrotami" w naturze, majątek miasta uszczuplił się dramatycznie przez tak zwane odszkodowania finansowe dla beneficjentów reprywatyzacji. W ciągu ostatnich dziesięciu lat z budżetu miasta wypłynął w ten sposób ponad miliard złotych, a roszczenia szacowano nawet na 20 miliardów. Gdy miasto stanęło przed widmem bankructwa, ratusz zaczął szukać oszczędności sięgając do kieszeni biedniejszych warstw społeczeństwa. Taki był cel Wieloletniego Programu Gospodarowania Zasobem Mieszkaniowym m.st. Warszawy na lata 2008-2012, a więc okres rosnących wypłat dla handlarzy roszczeń i zawodowych „pełnomocników spadkobierców".

Zgodnie z Programem, ratusz zaserwował lokatorom drastyczną podwyżkę czynszów: z dnia na dzień w 2008 roku czynsze wzrosły dwukrotnie. Nakłady na remonty w tym samym okresie Programu spadły o 60 proc. Wywołanym przez siebie kryzysem i słabą kondycją budżetu ratusz motywował politykę zaciskania nieswojego pasa: ten kryzys mieli finansować między innymi lokatorzy. Jednym z tego efektów był niemal 100-procentowy wzrost wpływów z czynszów do budżetu. Innym okazał się katastrofalny wzrost zadłużenia lokatorów. Osoby, które nie były w stanie nadążyć za anty-społeczną reformą, zostały dodatkowo obciążone czynszem karnym (tzw. „odszkodowanie za bezumowne korzystanie z lokalu"). W ten sposób ogólna kwota zadłużenia wzrosła z ok. 150 milionów zł. w 2007 roku do niewyobrażalnej sumy ponad pół miliarda w roku 2016. Kolektyw Syrena i inne organizacje lokatorskie alarmowały o tej katastrofie i politycznych przyczynach zadłużenia od lat, między innymi na spotkaniach z wiceprezydentem Michałem Olszewskim. Wskazywaliśmy, że czynsz karny jest nielegalny i motywowany tylko pragnieniem wyciśnięcia z ludzi ostatniego grosza. Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar przychylił się do naszego stanowiska i w piśmie do prezydent z maja 2016 stwierdził:

Analiza zadłużenia byłych lokatorów mieszkań komunalnych w m.st. Warszawa wykazała, że do znacznego wzrostu zadłużenia w sposób istotny przyczyniły się niezgodne z prawem zasady naliczania odszkodowania za bezumowne korzystanie z lokali w latach 2009-2011. [pełna treść listu na stronie www.syrena.tk]

Ratusz w 2015 roku uznał w końcu, że czynsz karny i drastyczne podwyżki nie przełożyły się w pełni na wzrost wpływów do budżetu, którymi można by łatać dziurę z reprywatyzacji. Chcąc wycisnąć z lokatorów ile się da, zaproponował im spłatę 30% sztucznego długu, aby umorzyć resztę. Taka fasadowa reforma okazała się klapą. Wskazując na przyczyny tej kompromitacji ratusza, Adam Bodnar dodaje:

Niestety, nie tylko globalna kwota zadłużenia w skali całego miasta jest bardzo wysoka, ale zadłużenie poszczególnych dłużników jest alarmujące i wynosi średnio kilka/kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych, co w większości przypadków powoduje brak możliwości samodzielnego wyjścia z zadłużenia. W takich sytuacjach rozwiązania nie przyniosą programy „oddłużeniowe", przewidujące umorzenie zadłużenia po spłacie ok. 30 % długu w krótkim czasie.

Tym samym, w imię sprawiedliwości dla setek tysięcy sztucznie zadłużonych lokatorów, RPO wzmacnia postulaty naprawcze, które z całą stanowczością wysuwał ruch lokatorski. Należy:

– natychmiast unieważnić politycznie wywołane zadłużenie
– zwrócić lokatorom bezprawnie zagarnięte spłaty fikcyjnych długów,
– wycofać podwyżki czynszów do okresu sprzed anty-społecznego Programu w 2008 roku,
– zawiesić wszelkie eksmisje z mieszkań komunalnych i socjalnych do czasu opracowania i wdrożenia sprawiedliwej polityki mieszkaniowej, przy udziale organizacji lokatorskich.

Ponadto, w ramach procesu reprywatyzacji ponad 40 tysięcy lokatorów wbrew swojej woli zostało przeniesionych z zasobu komunalnego w ręce prywatne. Osoby te w momencie prywatyzacji posiadały ważne umowy najmu z m.st. Warszawą i nigdy nie wyraziły zgody na zerwanie umów na mieszkanie komunalne. W wyniku wymuszonego przejęcia ich mieszkań, lokatorzy ci zostali systematycznie objęci drastycznymi podwyżkami czynszów, a w celu ich spłaty lub eksmisji niekiedy stosowano wobec nich praktyki fizycznego i psychicznego nękania. Efektem reprywatyzacji są także założenia Wieloletniego Programu Gospodarowania Zasobem Mieszkaniowym

m.st. Warszawy na lata 2013-17, zgodnie z którymi zasób mieszkaniowy miał planowo skurczyć się o 4,8 tysięcy lokali. Tym samym, zamiast walczyć z wysokimi cenami mieszkań i spekulacją na rynku, ratusz znów programowo skazał mieszkańców na eksmisje bądź wieloletnie kredyty mieszkaniowe (podobnie zresztą do władz innych miast). Dla kontrastu, przypomnijmy, że już dziś np. w Wiedniu, który realizuje postulaty lokatorskie i zwiększa zasób komunalny aby aktywnie zmagać się ze spekulacją, cena za mieszkanie jest niższa niż w Warszawie.

Sprawiedliwość naprawcza nakazuje, aby wymuszenie, jakie zastosowano wobec tysięcy przejętych lokatorów, zostało usunięte. Należy niezwłocznie umożliwić im powrót do mieszkania o charakterze komunalnym i stworzyć publiczny fundusz pomocowy na rzecz spłaty ich zadłużenia w wyniku wymuszonej prywatyzacji.

Te kroki naprawcze wymagają odtworzenia i poszerzenia zasobu komunalnego poprzez:

– unieważnienie bezprawnych przejęć
– gruntowne zwiększenie nakładów na mieszkania,
– zrywanie umów o użytkowanie wieczyste z właścicielami, którzy dopuścili się użytkowania niezgodnego z przeznaczeniem. Miasto ma obowiązek odzyskać w ten sposób kamienice „czyszczone", podpalane, w których doszło do odcinania mediów i innych prób nękania lokatorów. (władze dotąd wykorzystywały ten instrument jedynie wobec miejskich zabytków niszczonych po reprywatyzacji, ale już nie zamieszkanych kamienic – tak jakby ludzkie życie warszawskich lokatorów nie było częścią „dziedzictwa stołecznej kultury").

USTAWA REPRYWATYZACYJNA PO KOLEJNĄ KRZYWDĄ WYRZĄDZONĄ LOKATOROM

Dziś, po ponad dekadzie konsekwentnej polityki krzywdzenia setek tysięcy lokatorów, władze PO mówią o tak zwanej dużej ustawie reprywatyzacyjnej, która zakłada wypłaty „odszkodowań" dla... „spadkobierców", w wysokości około 10% wartości utraconego mienia. Plan ten opiera się na dwóch przesłankach. Po pierwsze, władze miasta, a także wiele innych partii w Polsce, uważają, że powinny ponosić większą odpowiedzialność za krzywdy wyrządzone w poprzednim ustroju niż w okresie, gdy same zasiadają w sejmie i stanowią prawo. Po drugie, różne partie i media starają się obecnie wykreować opozycję pomiędzy „dziką reprywatyzacją", reprezentowaną przez handlarzy, czyścicieli, kuratorów, oraz reprywatyzacją sprawiedliwą, która należy się „prawdziwym spadkobiercom". Pomijając fakt co się w istocie należy z kamienic zawsze po wojnie oddłużonych, często odbudowanych i czasem spłaconych, trzeba tu zwrócić uwagę na fundamentalną manipulację. Otóż nie tylko spadkobiercy, podążając za łatwym zyskiem, nierzadko kontynuują najgorsze tradycje czyścicieli kamienic, ale przede wszystkim wielu spośród najbardziej znanych czyścicieli i zawodowych handlarzy wykonuje swój fach formalnie jako „pełnomocnicy właściciela", lub kupuje od właściciela nieruchomość za 5% ceny w zamian za swój „wkład" w jej prędkie odzyskanie. Wieloletnia radna warszawska i członkini PO, Julia Pitera, zauważa w wywiadzie dla Rzeczpospolitej z 25. sierpnia 2016 r., że:

Od 1994 do 2002 roku oddano 805 nieruchomości. Mechanizm był ten sam, tylko nie było kuratorów. Bardzo często tak wyglądało, że adwokaci, którzy zajmowali się daną sprawą, na końcu te kamienice kupowali. To jest mechanizm stały. Tamci prawnicy się zestarzeli, nadeszło nowe pokolenie.

Nie istnieje zatem nic takiego jak „sprawiedliwa reprywatyzacja". Politycy i media, które wołają dziś o taki proces, zachowują się tak, jakby bronili pańszczyzny wskazując na to, że chłop zawsze może trafić na „dobrego pana". Ustawa reprywatyzacyjna o jakiej się dziś dyskutuje, mogłaby spełnić swą rolę 10-20 lat temu, zanim doszło do tak szeroko zakrojonej grabieży, dokonywanej zresztą w ramach zadośćuczynienia za złe traktowanie 70 lat temu. Nie pozwolimy, aby choć złotówka więcej wypłynęła z publicznego budżetu w imię poprawy losu „ofiar dawnych krzywd" - najwyższy czas aby władze naprawiły krzywdy współczesne, za które one same odpowiadają. Zamiast poświęcać kolejne lata na nieudolne „cywilizowanie reprywatyzacji" poprzez ustawy, czas zmierzyć się z palącą potrzebą ustawy i zabezpieczenia funduszy, które będą mogły choć reperować szkody wynikłe z wieloletniej reprywatyzacji.

Pamiętajmy, że skala tych współczesnych szkód wychodzi daleko poza krzywdy wobec lokatorów. Motywowana warszawską reprywatyzacją i roszczeniami finansowymi polityka „bail-out dla bogatych" forsowała cięcia, które wymierzone były w najważniejsze potrzeby mieszkańców. Wszystkie zyski z zaciskania pasa szły na zasypanie dziury reprywatyzacyjnej. Logika powszechnego dotowania nielicznych wyszła także poza obręb Warszawy: w 2014 roku ratusz przekonał rząd PO, aby uruchomił strumień pieniędzy z krajowego budżetu w celu dofinansowania garstki elity. Przez dwa lata udało się wypłacić w ten sposób 400 milionów złotych – równowartość kwoty, jaką rząd kieruje do wszystkich samorządów na budownictwo mieszkań komunalnych w całym kraju. Tak jak niegdyś „cały naród budował stolicę", tak po jej odbudowaniu cały naród zbudował fortuny nielicznych.

Podsumowując, zamiast szykować się na ustawowe uruchomienie kolejnej publicznej zrzutki na warszawskich dziedziców, ratusz i rząd musi zwrócić 1 miliard 400 milionów złotych, które zostały zagrabione mieszkańcom, wycofać się z podwyżek i cięć oraz uruchomić fundusz pomocowy dla poszkodowanych.

Prawdziwa sprawiedliwość to nie żadne ukaranie 'zgniłych jabłek w dobrze działającym systemie', tylko naprawa systemowo wyrządzonych szkód na skalę nie samej Warszawy, ale całego kraju. Odnośnie kwestii reprywatyzacji, zgadzamy zatem się na jeden tylko, sprawiedliwy zwrot: gruntowny zwrot w stronę społecznej polityki mieszkaniowej w Warszawie i całej Polsce.



CAFE KRYZYS

CAFE KRYZYS – JADALNIA I KAWIARNIA SĄSIEDZKA PRZY WILCZEJ 30, ZAWSZE OD PIĄTKU DO NIEDZIELI.

Ciężko pracujesz, utrzymujesz rodzinę lub/i wspierasz innych – często nie stać Cię na dobrą kawę, czy obiad poza domem? Niskie płace i wysoki czynsz to dwie strony miedziaka o nazwie KRYZYS. Jeśli portfel pęka Ci od groszy – zjedz i odzyskaj siły w Cafe Kryzys. Od 1. maja 2016 roku Anarchistyczny Kolektyw Syrena prowadzi bezmięsny bar mleczny i kawiarnio-księgarnię przy Wilczej 30. Cafe Kryzys serwuje smaczne antidotum na bolączki kraju, gdzie niemal połowa pracowników nie dostaje pensji na czas. Gdy elity proponują tylko zaciskanie pasa, my wołamy – rozluźnij pas i zaciśnij pięść, a w niej – nóż i widelec!

Zawsze od piątku do niedzieli zapewniamy zdrowy, tani posiłek ze sprawiedliwych źródeł, a wieczorami – dyskusje i spotkania autorskie wokół książek z pozycji lewicowych i anarchistycznych.

Cafe Kryzys stara się stworzyć zaplecze socjalne dla ludzi poddanych dużej presji ekonomicznej i politycznej – biedniejszych warstw oraz osób działających w ruchach progresywnych. Dążymy też do stworzenia zaplecza dla działalności naszego kolektywu.

Działamy jako spółdzielnia anarchistyczna. Zamiast szefów wybieramy pomoc wzajemną, zamiast przymusu – dobrowolne zaangażowanie, zamiast wyzysku i spekulacji – godne płace i przyziemne ceny. Jest to możliwe dlatego, że zamiast konfliktu z pracownikami lub klientami wybieramy konflikt z władzą i ustrojem, z polityką cięć, wysokich czynszach i opłat. Syrena to strajk w imię sprawiedliwości społecznej.

Od maja 2016, zaserwowaliśmy tysiące posiłków dla ludzi z chudym portfelem i zapewniliśmy wiele spokojnych wieczorów przy kawie. Cafe Kryzys zorganizowało też masę spotkań dotyczących przyszłości naszej dzielnicy i miasta oraz walk o utrzymanie i poszerzenie zdobyczy socjalnych.

W najbliższym miesiącu zapraszamy na posiłek i kawę oraz następujące spotkania:

Sobota 10.10, godz. 17:00 – Jak się organizować w miejscu pracy: dyskusja o praktykach oporu z anarchistycznym związkiem zawodowym Inicjatywa Pracownicza

Piątek 16.09, godz. 18:00 – Naprawić krzywdy wyrządzone lokatorom! Wycofać podwyżki czynszów, unieważnić fikcyjne długi i inne postulaty – spotkanie z komitetami lokatorskimi

Sobota 17.09, godz. 17:00 – 79 lat po Wielkim Strajku Chłopskim: zapomniane walki o godność w II RP

Sobota 24.09, godz. 17:00 – Dość zabijania zwierząt dla rozrywki. Spotkanie z grupą Poznaniacy przeciwko myśliwym